

Normalnie o tej porze?

18 stycznia 2014

Za dziesięć lat o tej porze: Polska jest nudnym i bogatym krajem europejskim. Strumień zdobytych po europroście funduszy strukturalnych nieodwracalnie odnowił oblicze tej ziemi. Polacy cieszą się z wysokich zarobków, ze śmiechem wspominając czasy, kiedy potoczne pojęcie „Zachodu” nie obejmowało kraju między Bugiem a Odrą. Nie patrzą w przeszłość, ciesząc się z sukcesu naszej wspólnej, europejskiej ojczyzny, która dzięki coraz ściślejszej integracji rozwiązała wszystkie swoje problemy. Są młodzi (przynajmniej duchem), pozbawieni kompleksów i pełnymi garściami czerpią z normalności, nienormalnej przecież w naszej części kontynentu. Nieroszczeniowi, dynamiczni, szczęśliwi, z torbami wypchanymi zakupami pełnymi delikatesów. I luźnym zdążają tramwajem, wytworną konfekcją okryci...

Zarysowana wizja jest oczywiście mrzonką. Chociaż ogólny efekt zastrzyku funduszy unijnych jest pozytywny, to naiwne jest liczenie, że zapewnią nam one skok cywilizacyjny. Spore ilości już wchłoniętych przez Polskę euro nie spowodowały trwałego spadku poziomu bezrobocia czy jakościowych zmian na rynkach produkcji bądź usług. Nadal jesteśmy w dużej mierze tanimi podwykonawcami dla zachodnich koncernów, a rodzima myśl naukowa i zdecydowany wzrost kwalifikacji obywateli to nasiona, które padają na wyjątkowo nieurodzajny grunt zapóźnionej polskiej gospodarki.

Dobroczynny wpływ Brukseli i żółwio powolne nadganie przez Polskę szybko obniżających się zachodnich standardów życia nie powinny nas uspić. Rozwiejmy wątpliwości: fundusze europejskie nie są wystarczającą dźwignią do trwałych, strukturalnych zmian w tym kraju. Może się okazać, że za dziesięć lat o tej porze – gdy ostatnie firmy będą zamykały swoje niegdyś intratne fabryki w specjalnych strefach ekonomicznych, uszczęśliwiając równie wysoko wykwalifikowanych, lecz wiele

tańszych Ukraińców – Polska wcale nie będzie bogata. Co więcej, wcale nie musi też być krajem nudnym. Spiętrzenie problemów pokolenia czterdziestolatków z wyżu demograficznego oraz frustracja wywołana utrwaleniem przez system edukacji antymerytokratycznych, klasowych reguł dziedziczenia statusu społecznego mogą zaowocować kryzysem, którym nie będą potrafiły zarządzić nawet najtęższe głowy.

Sposób przejścia przez trudną cezurę roku 2020 może mieć trwałe wpływy na pomyślność naszego kraju. Przy radykalnie zmniejszonym strumieniu środków europejskich oraz nieuchronnym porzucaniu Polski przez kapitał zagraniczny na rzecz państw o tańszej sile roboczej, znajdziemy się w strefie zagrożenia dryfem cywilizacyjnym. Czy tego chcemy czy nie, nasze państwo musi znaleźć na siebie pomysł, gdyż dotychczasowemu zbliża się termin ważności. U tego progu zmierzmy się z nowymi zagrożeniami i będziemy mieli okazję wykorzystać nasze szanse.

Nie jesteśmy pozbawieni atutów. Mamy coraz lepiej wykwalifikowanych pracowników, co jest w dużej mierze sukcesem polskich nauczycieli. Ten potencjał, choć nierównomiernie rozłożony, jest obecny w wielu regionach kraju, czekając na bardziej sprzyjające otoczenie rynkowe. W kolejnych latach będziemy notować wzrost gospodarczy – nie bardzo wysoki, lecz wyższy od przewidywań analityków, co będzie efektem lepszego wykorzystywania potencjału produkcji w okresie koniunktury oraz chęci do pracy i aspiracji popytowych. Luka popytowa, której istnienie bezsprzecznie udowodnił ostatnio w swoim raporcie NBP, będzie nieco maleć.

To wszystko, jak również dopływ środków z Brukseli i nieco bardziej zdroworozsądkowe podejście do kwestii deficytu i jego źródeł, sprawi, że będziemy mieli do czynienia z pewną gospodarczą konwergencją (zbliżaniem się) do poziomu „starej Unii”. Nie bez znaczenia będzie specyficzna pozycja naszego „starszego brata” – Niemiec, wykorzystujących na swoją korzyść pokryzysowy model zarządzania gospodarczego Wspólnotą, w którym przypadnie nam rola pomocnego kooperanta. Bez względu

na przyczyny tego stanu rzeczy i jego szersze konsekwencje, jest to okoliczność sprzyjająca. Procentować będzie także, nieco dziwaczny z perspektywy ulicy, wizerunek Polski jako kraju coraz bardziej zachodniego, liberalnego, nie sprawiającego większych kłopotów.

Wymienione atuty będą niestety równoważone przez coraz większy cień problemu demograficznego. Ten zaś wyrasta w wielkiej mierze z pogłębiających się różnic w szansach życiowych w ramach jednego społeczeństwa. Ekonomiczny aspekt zapomnienia o wielkiej części kraju jest oczywisty – niewykorzystanie potencjałów ludzkich odbywa się kosztem obecnych i przyszłych pokoleń. Dla wielu wyjazd na Wyspy był nie tyle życiową okazją, co wręcz koniecznością. Przy chronicznie wysokim bezrobociu trudno namawiać te półtora miliona rodaków do powrotu. Ale nie jest też tak, że jedynym powodem wyjazdów na Zachód jest nadzieja na wyższe zarobki. Od wieków tam żyło się lepiej niż tu.

Słabość więzi wspólnotowych powoduje, że pomimo nawyków i przywiązania do ojczystej kultury, wielu Polaków z miejscem urodzenia nie łączy zbyt wiele – a przynajmniej zbyt mało, aby myśleli o powrocie. Trudno o wspólnotę w kraju, w którym hasło „Powinniśmy sobie pomagać” kojarzone jest z totalitaryzmem. Niełatwo uwierzyć, że zapomniane miejscowości i całe regiony doczekają lepszego jutra, skoro nikt nawet nie sili się na takie obietnice. W obliczu rosnącego indywidualizmu brak społecznego spoiwa jest coraz bardziej dotkliwy – nawet emocje przeżywane medialnie stają się wspólnymi doświadczeniami coraz mniejszych grup. To puste miejsce coraz śmielej zajmuje frustracja i narzekanie na państwo i rodaków.

Powyższe obserwacje, nawet tak powierzchowne, mogą stać się wskazówką przy rozważaniu wyzwania roku 2020. Wymaga ono aktywności wielu stron: rządzących, przedsiębiorców i zwykłych Polaków. Jest ono jednocześnie doniosłe, jak i w zasięgu naszych możliwości. Wystarczy złagodzenie gwałtowności procesów demograficznych, a spadek liczby rąk do pracy nie

stanie się narodową katastrofą dzięki wzrostowi gospodarczemu.

Zawarta w pierwszym akapicie tego tekstu obietnica lepszej przyszłości, choć naiwna i przesadzona, nie jest pozbawiona elementów racjonalności. Niedopowiedzianym warunkiem jej spełnienia jest niezakłócanie status quo, prezentowanego jako rządy „spokoju” czy też „technokratyczne”, oferujące krzepiącą wizję Polski w budowie. Sen o wykuwanym pracą organiczną sukcesie może się ziścić, jeżeli tylko zwykli ludzie będą robić to, co dotychczas – wstawać wcześniej rano i harować.

Jest to wizja podejrzanie wygodna z punktu widzenia obecnego rządu oraz środowisk biznesowych, ale, powtórzmy, niepozbawiona racjonalnych podstaw. Niestety, w zderzeniu z rzeczywistością przyszłej dekady niechybnie się rozsypie, ponieważ w trójkącie rządzący-biznes-Polacy ci ostatni co najwyżej milcząco akceptują układ sił. Tymczasem prognozy roku 2020 nie da się z sukcesem pokonać bez prawdziwej umowy społecznej, żywo popieranej przez wszystkie strony. Same nawoływania nie przekonają rodaków do wytężonego wysiłku demograficznego w tak niekorzystnych dla większości z nich warunkach i bez wiarygodnej obietnicy lepszego, bardziej sprawiedliwego jutra. A bez owego wysiłku już wkrótce jako wspólnota będziemy biec dwa razy większym wysiłkiem – i dwa razy wolniej.

Autor: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)